

# SAKRAMENTY KOŚCIOŁA

Wykład 6

Ks. Antoni Żurek

## SAKRAMENT CHRZTU W KOŚCIELE STAROŻYTNYM

Sakrament chrztu od pierwszych chwil istnienia Kościoła był widziany jako jego brama. Przyjęcie chrztu stanowiło warunek nieodzowny by stać się chrześcijaninem, członkiem Kościoła. Był to akt bardzo brzemienny w skutki, wiązał się z poważnymi zobowiązaniami, więc nic dziwnego, że jego udzielenie było obwarowane licznymi wymaganiami, którym należało sprostać. Do przyjęcia chrztu należało się solidnie przygotować.

Chrztu udzielano uroczyście w trakcie Wigilii Paschalnej. Początkowo udzielano go w bieżącej wodzie, ale z czasem powstały specjalne pomieszczenia dla tego celu zwane baptysteriami. Droga od zgłoszenia się do chrztu aż do jego przyjęcia była długa.

### 1. Przygotowanie dalsze

Do Kościoła od samego początku przyjmowano tylko tych, którzy sami o to prosili. Tylko w przypadku dzieci decyzję mogli podjąć rodzice, a przede wszystkim ojciec, głowa rodziny. Natomiast w przypadku osób prawnie uznanych za dorosłych liczyła się ich decyzja. Decyzja o przyjęciu chrztu zawsze miała charakter indywidualny i w każdym przypadku zapadała w nieco innych okolicznościach. Nawet ci, pochodzący z chrześcijańskich rodzin decyzje o przyjęciu chrztu podejmowali w bardzo osobisty sposób.

Chętny do przyjęcia chrztu musiał się zgłosić do przełożonego wspólnoty, czyli miejscowego biskupa w towarzystwie rekomendujących go chrześcijan. Chrześcijanie towarzyszący kandydatowi pełnili rolę świadków. Ich zadaniem, już na tym wstępnym etapie, było „czuwać nad życiem i postępowaniem kandydatów, aby nie dopuścić do wspólnoty tych, którzy są winni wykroczeń [...] a zwłaszcza rozpustników”<sup>1</sup>. Świadkowie, o których mowa, w sposób odpowiedzialny winni jako pierwsi osądzić, czy kandydat nadaje się na chrześcijanina i czy należy go zarekomendować przełożonym. Nigdzie nie zostało powiedziane ilu tych świadków miało być. Skoro jednak zawsze jest mowa o świadkach w liczbie mnogiej, to można wnioskować, że musiało ich być przynajmniej dwóch. Z czasem, świadkowie ci zostaną nazwani rodzicami – w domyśle chrzestnymi – współodpowiedzialnymi za przygotowanie kandydata do chrztu. Jedno jest jednak pewne: sami świadkowie nie mogli być ludźmi,

<sup>1</sup> Por. *Tradycja apostołska* 15; 20, tłum. A. Żurek.

co do których chrześcijańskiego stylu życia pojawiały się jakiegokolwiek wątpliwości. Dla całej wspólnoty musieli być ludźmi wiarygodnymi. Wobec swojego podopiecznego przyjmowali na siebie określone zobowiązania o charakterze moralnym. Nigdy natomiast ta funkcja nie wiązała się z jakimikolwiek zobowiązaniami materialnymi. Stąd też przy ich wyborze nie kierowano się ani względami finansowymi, ani prestiżowymi. Wybierano chrześcijan w pełni zasługujących na to miano.

Biskup, któremu mogli towarzyszyć prezbiterzy wspierający go w pracy duszpasterskiej, przeprowadzał bardzo szczegółowy wywiad z kandydatem. Swoje dochodzenie rozpoczynał od zapytania świadków towarzyszących kandydatowi o opinię jaką cieszył się on w swoim środowisku. Człowiek o marnej reputacji nie miał szans na to, by przyjęto go w grono kandydatów do chrztu. Najpierw musiał zasłużyć na szacunek swojego otoczenia, jeszcze pogańskiego. Natomiast świadkowie znani biskupowi musieli publicznie zapewnić o dobrym zdaniu, jakie na temat kandydata mieli oni sami, a także ludzie z jego najbliższego otoczenia. Dopiero wtedy można było zapytać kandydata o motywacje, jakimi kierował się wyrażając pragnienie chrztu.

Jeżeli w trakcie egzaminu został kandydat zdołał przekonać biskupa o prawdziwie religijnych swoich motywach, wówczas padało pytanie o jego stan cywilny i społeczny. Chodziło głównie o to, by się dowiedzieć kim był kandydat: czy był osobą samotną czy też związaną małżeństwem; osobą wolną czy niewolnikiem. O tego zależało jakie wymagania należało postawić kandydatowi.

Kandydat lub kandydatka informowali również biskupa o tym, czy jest osobą wolną, czy też niewolnikiem. Wiązało się to nie tylko ze swobodą w wyborze religii i możliwością wypełniania obowiązków chrześcijańskich, ale również ze sprawdzeniem dotychczasowego postępowania kandydata. Inaczej traktowano niewolników mających za właściciela chrześcijanina, a inaczej tego niewolnika, którego właściciel był poganinem. Kościół nie odmawiał możliwości chrztu żadnemu z nich, ale uwzględniał indywidualną sytuację każdego. Niewolnik chrześcijanina musiał mieć od swego pana „świadectwo, że jest godny” i pozwolenie na uczestnictwo w ćwiczeniach przewidzianych dla katechumenów. Był to rodzaj świadectwa moralności. Niewolnik poganina z kolei nie musiał takiego świadectwa swojego właściciela przedstawiać, ale otrzymywał zadanie, by solidnie wywiązywać się ze swoich obowiązków i nie dawać swemu panu żadnego powodu do frustracji oraz narzekania na chrześcijan.

Kandydat podawał jaki zawód wykonuje. Była to ważna informacja, bo istniało cały szereg profesji, których chrześcijanie ze względów religijnych nie mogli wykonywać. Do takich profesji należały: wszystkie zawody związane ze stręczycielstwem oraz prostytutką; zawody związane z widowiskami cyrkowymi i aktorskimi; wszelkiego rodzaju wróżbici i astrologowie; zatrudnieni przy sprawowaniu kultu pogańskiego; funkcje związane z pełnieniem wyższych urzędów administracyjnych. Generalnie chodziło o zawody związane przede wszystkim z bałwochwalstwem, rozwiązłością oraz szafowaniem ludzkim życiem. Z wykonywania tych zawodów kandydat do chrztu musiał bezwzględnie i w sposób bezwarunkowy zrezygnować.

Istniały również profesje, które wprost nie godziły w moralność chrześcijańską, ale których wykonywanie mogło stwarzać niebezpieczeństwa dla wiary. Przykładowo praca rzeźbiarza czy też innego rzemieślnika, którym można było zlecić prace np. dla świątyni pogańskiej. Nie mogli takich zleceń przyjmować. Tak samo oceniano wszystkie zajęcia nawet luźno związane z kultem pogańskim. Do takich zajęć należały więc m.in. te związane z zawodami cyrkowymi, bo takie zawody urządzano z okazji świąt pogańskich i były one traktowane jako część obchodów ku czci patronalnego bożka. Każdy więc czynny uczestnik tych zawodów cyrkowych stawał się uczestnikiem kultu bałwochwalczego. Podobna sytuacja był aktorów biorących udział w widowiskach. Tak też traktowano wszelkie prace związane z utrzymaniem świątyń, propagowaniem pogańskiego kultu. Stąd zakaz dla rzemieślników, których prace mogły być pomocne dla tego kultu.



Na podstawie przedstawionych warunków łatwo się przekonać, że wymagania moralne stawiane chętnym do przyjęcia chrztu już na wstępie tej drogi, były wysokie, a nawet radykalne. Każdy z kandydatów już na tym wstępnym etapie musiał odznaczać się na tyle wysokim stylem życia, by zasługiwać na respekt i szacunek najpierw w środowisku pogańskim, a następnie chrześcijańskim. Egzaminujących nie interesowały natomiast zdolności intelektualne kandydatów, ani też znajomość prawd wiary. Na ich poznanie i zrozumienie był jeszcze czas. Biskup tylko ogólnie przedstawiał istotne prawdy wiary i pytał kandydata, czy w to wierzy. Po pomyślnym egzaminie kandydat stawał się katechumenem.

Katechumen wracał do swoich zajęć, o ile były one możliwe do pogodzenia z wymogami moralności chrześcijańskiej. Od tej chwili pozostawał pod duchową opieką delegowanych chrześcijan, prawdopodobnie wybranych przez niego świadków oraz urzędowo ustanowionych członków wspólnoty (prezbiterzy, diakoni, lektorzy). Wszyscy oni „mieli obowiązek czuwania nad życiem i postępowaniem kandydatów, aby nie dopuścić do wspólnoty tych, którzy są winni wykroczeń, uczciwych zaś serdecznie przyjmować i czynić ich z dnia na dzień lepszymi”<sup>2</sup>. Zadanie tych opiekunów katechumena sprowadzało się głównie do zwracania uwagi na jego postępowanie. Mogli mu także służyć pomocą w sytuacjach stanowiących zagrożenie dla jego wiary. W praktyce był to bardzo dyskretny nadzór, nie komplikujący życia katechumena.

Zwyczajowo katechumen miał dwa lub trzy lata czasu na bliższe zapoznanie z Pismem Świętym oraz nauką Kościoła<sup>3</sup>. Jednocześnie w tym czasie miał wdrażać się w praktyki ascetyczne, zwłaszcza: post, jałmużnę, umartwienia. Katechumen sam musiał się przekonać do przestrzegania zasad moralności chrześcijańskiej i całym zaś swoim postępowaniem miał udowodnić wspólnocie wierzących szczerść swoich zamiarów. Jeżeli próba wypadła pomyślnie, a katechumen wyrażał gotowość, czas oczekiwania na chrzest mógł ulec nawet znacznemu skróceniu. Mogła się także zdarzyć sytuacja przeciwna. O skróceniu lub wydłużeniu czasu próby katechumena decydował miejscowy biskup, który śledził jego postępy moralne i zapewne idąc za radą ludzi odpowiedzialnych za katechumena.

Katechumen zyskiwał również pewne prawa. Jednym z najważniejszych była możliwość uczestnictwa w liturgii słowa podczas Mszy Świętej oraz we wszelkiego rodzaju nabożeństwach, podczas których czytano i objaśniano Pismo Święte. Z tego powodu w Kościele łacińskim tych katechumenów nazywano „audientes”, czyli „słuchający”, bo mieli prawo słuchać słowa Bożego w czasie liturgii. Udział w tych nabożeństwach nie był dla katechumenów obowiązkowy, jakkolwiek duszpasterze gorąco ich zachęcali do gorliwego w nich uczestnictwa. Zachęcano ich zwłaszcza do udziału w niedzielnej Eucharystii, podczas której głoszona była homilia.

Udział katechumenów w liturgii słowa odbywał się na specjalnych zasadach. Katechumeni odseparowani od katechumenek, w wyznaczonym dla każdego z nich miejscu, oddzieleni również od pozostałych wiernych, mogli przebywać w miejscu sprawowania liturgii słowa, aż do jej zakończenia. Gdy ona dobiegła końca, a więc po homilii przewodniczący celebry albo diakon odsyłał katechumenów, czyli polecał im opuszczenie miejsca sprawowania liturgii eucharystycznej. W liturgii łacińskiej ukuto nawet specjalną formułę odesłania katechumenów. Mówiono o „missa”, czyli o odesłaniu katechumenów<sup>4</sup>. W późniejszych czasach, kiedy już katechumenów w Kościele nie było i nikogo w trakcie sprawowania Eucharystii z kościoła nie odsyłało, słowem tym kończono cały obrzęd. Tak powstało słyn-

<sup>2</sup> Orygenes, *Przeciw Celsusowi* III,51, tłum. S. Kalinkowski.

<sup>3</sup> O długości okresu przewidzianego dla katechumena decydowały przepisy lokalne. W rozporządzeniach można spotkać wymóg dwóch (Elwira, k. 42), a tylko w niektórych przypadkach przedłużenie do trzech (Elwira, k. 4). Większość Kościołów za normę przyjmowała trzy lata.

<sup>4</sup> „Missa” od „mittere” („posyłać”), dosłownie może oznaczać „odesłanie”.

ne: „Ite missa est” na końcu sprawowania Eucharystii, a samo słowo „missa” dało początek nazwie „msza”, oznaczającej cały obrzęd<sup>5</sup>.

## 2. Przygotowanie bezpośrednie

Właściwe przygotowanie do chrztu rozpoczynało się każdego roku wraz z początkiem Wielkiego Postu. Wcześniej jednak katechumeni chcący przyjąć chrzest w danym roku musieli się zapisać na specjalną listę. Natomiast w pierwszą niedzielę Wielkiego Postu następowało uroczyste przyjęcie zapisanych na taką listę. Przełożony wspólnoty publicznie weryfikował sposób postępowania katechumena w okresie jego dalszego przygotowania do chrztu, czyli od chwili zapisania się w poczet katechumenów

Od tej chwili należał do grona zwanego na Zachodzie w niektórych wspólnotach „wspólnie ubiegających się” albo „wspólnie proszących” o chrzest („competentes”), a w innych „wybrani” („electi”). W języku greckim, na Wschodzie zwano ich „mającymi zostać oświeceni” („photizomenoi”). W każdej z tych nazw została określona sytuacja tej grupy katechumenów. Po zakończeniu tych formalności i oficjalnym wpisaniu na listę kandydatów do chrztu, rozpoczynało się bezpośrednie przygotowanie do tego sakramentu.

Składało się ono z części, którą można nazwać doktrynalną oraz z ćwiczeń ascetycznych i specjalnych nabożeństw. Całe to przygotowanie było dobrze zorganizowane i prowadzone planowo pod kierunkiem wyznaczonych osób. Nad całością czuwał biskup.

Praktyką szczególnie związaną z przygotowaniem do chrztu była swoista katechizacja, w której mieli uczestniczyć kandydaci. Były to specjalne nauki do nich skierowane. Takie katechezy mogły się odbywać przez cały post, albo tylko przez jakąś jego część. Ich częstotliwość jak też długość zależała od lokalnych warunków i zwyczajów biskupa.

Drugim istotnym elementem przygotowania do chrztu były ćwiczenia ascetyczne oraz specjalne nabożeństwa. Katechumeni byli zachęceni do praktykowania w swoim życiu codziennym różnorodnych umartwień, podejmowania postów i wyrzeczeń. Jedną z popularnych praktyk pokutnych był zakaz korzystania z łaźni publicznych. Natomiast w kościołach spotykali się nie tylko na słuchaniu katechez ale również na nabożeństwach o charakterze pokutnym. Szczególnie popularne było sprawowanie egzorcyzmów. Ich istotą i celem było uwolnienie kandydata spod władzy szatana. Obrzęd ten był powtarzany wielokrotnie, a być może nawet po każdej katechezie, skoro u jednego z autorów czytamy: „po każdej nauce odsyłamy was do tych, którzy was egzorcyzmują”. Egzorcyzmów dokonywała specjalna grupa duchownych, którzy „słowami budzącymi lęk oczyszczają” serca kandydatów<sup>6</sup>. Odmawiali oni specjalne formuły modlitewne, wkładali na egzorcyzmowanych ręce, czasem w połączeniu z tchnieniem<sup>7</sup>. Obrzęd egzorcyzmów mógł być sprawowany grupowo lub indywidualnie nad każdym z katechumenów.

Cały obrzęd pełen był wymownej symboliki. Musiało do wyobraźni wszystkich przemawiać, gdy katechumeni boso, odziani tylko w proste szaty pokutne i z rękami związanymi oraz uniesionymi ku górze, głośno zawodzili, często płakali. Przypominali w tym niewolników prowadzonych przez swego właściciela lub jeńców zagarniętych w niewolę<sup>8</sup>. To był dla wszystkich symbolizowało niewolę diabła, w jakiej przebywa człowiek nieochrzczony. Była to jednocześnie postawa pokutników, wypraszają-

<sup>5</sup> Szerzej zob. A. Żurek, „Mysterium passionis – corpus et sanguis Christi – communio”. *Eucharystia sakramentem wtajemniczenia chrześcijańskiego w Kościele łacińskim czwartego i początku piątego wieku*, Katowice 2012, 98 – 101.

<sup>6</sup> Por. Św. Jan Chryzostom, *Katechezy chrzcielne* 2,12, tłum. W. Kania.

<sup>7</sup> Por. św. Cyryl Jerozolimski, *Katechezy* 1,6; Egeria, *Pielgrzymka do miejsc świętych* 46.

<sup>8</sup> Por. św. Jan Chryzostom, *Katechezy chrzcielne* 10,6.



cych przebaczenie grzechów. Szczególnie uroczyste egzorcyzmy odprawiano w Wielki Piątek, czyli przed samym chrztem.

Zazwyczaj na dwa tygodnie przed Wielkanocą miał miejsce obrzęd zwany „traditio symboli”, czyli „przekazanie symbolu”. Chodzi o symbol wiary, czyli popularne Wyznanie Wiary (*Credo*), nasze „Wierzę w Boga Ojca...”. Polegało to na tym, że biskup po raz pierwszy recytował przed katechumenami Wyznanie Wiary, które oni mieli zapamiętać i się go na pamięć nauczyć. Nie wolno im było tego Wyznania Wiary zapisywać. Nie wolno im też było o nim z nikim rozmawiać. Za kilkanaście dni następowało „redditio symboli”, czyli „oddanie symbolu”. Katechumen przed biskupem recytował Wyznanie Wiary. Między „traditio” a „redditio” biskup w katechezach to Wyznanie Wiary wyjaśniał. Wyznania Wiary nie recytowano publicznie, ale każdy chrześcijanin powinien sobie je powtarzać prywatnie w ramach modlitwy codziennej. Tym samym przypominał sobie prawdy wiary, w które miał wierzyć.

Po tym przygotowaniu nadchodził moment chrztu.

### 3. Chrzest

Początkowo obrzęd chrztu był, jak wynika z *Dziejów Apostolskich*, bardzo prosty. Kandydata należało albo zanurzyć w wodzie, albo polać go wodą, wypowiadając przy tym słowa Chrystusa. Możemy się domyślać trzykrotnego bądź to zanurzenia, bądź to polania, bo o tym jest mowa w najstarszych katechezach. Pierwsze generacje chrześcijan dokonywały tego obrzędu tam, gdzie była woda. Wybierano zazwyczaj wodę bieżącą, a więc rzekę, i w jej nurtach obmywano albo zanurzano kandydata. W razie konieczności lub trudnego dostępu do takiej wody można było ochrzcić w zbiorniku wodnym albo tylko przez trzykrotne polanie głowy. Obrzęd był zatem bardzo prosty i trwał krótko. Początkowo nie przywiązywano przy tym wagi do daty. Każdy czas - jak wydaje się - był do tego stosowny.

Chrztu udzielał, jak można się domyślać, zwierzchnik wspólnoty, czyli w naszym rozumieniu biskup. On przewodniczył każdemu zgromadzeniu modlitewnemu, on również podejmował decyzje o przyjęciu nowych członków. Jego zadaniem było też udzielanie sakramentów. Nie oznacza to jednak, że tylko on mógł chrztu udzielać. Mógł wyznaczyć do tego kogoś ze swoich współpracowników, zazwyczaj prezbitera. Były to jednak przypadki nadzwyczajne. Gdy nie zachodziły nadzwyczajne okoliczności, o przyjęciu do wspólnoty decydował biskup i on też dokonywał tego aktu.

Chrześcijanie długo nie dysponowali specjalnymi pomieszczeniami z przeznaczeniem ich na udzielanie chrztu, ani nawet nie zabiegali o takowe. Wciąż do jego udzielania wykorzystywali te miejsca, które mieli do swojej dyspozycji. Zwykle w takich sytuacjach wykorzystywano naturalne zbiorniki wodne, najlepiej żeby to były rzeki. W Rzymie nawet św. Piotr miał chrzcić w Tybrze<sup>9</sup>. Jeszcze w drugim wieku, a nawet w czasach Tertuliana na przełomie II i III wieku, chrztu udzielano tam, gdzie była woda. Gdy do naturalnego zbiornika wodnego było daleko, to wykorzystywano do tego domowe baseny z wodą stojącą, a ostatecznie polewano głowę wodą.

Istotna zmiana w obrzędach chrztu, jaka zaszła w IV wieku, wiązała się z miejscem udzielania chrztu. Do powszechnej praktyki weszły specjalnie do tego przeznaczone pomieszczenia, zwane baptysteriami. Nie budowano ich ani nad źródłami, ani też nie kierowano do takiego pomieszczenia wody bieżącej np. z rzeki. Najstarsze baptysteria miały kształt małych pomieszczeń przylegających do właściwego kościoła. Baptysteria były małe, bo do chrztu przystępowało niewiele osób. W miarę jak ta liczba rosła, zwiększano też baptysteria. Baptysteria były wykorzystywane co najwyżej kilka razy do

<sup>9</sup> Tak przynajmniej twierdził Tertulian, *O chrzcie* 4,3.

roku. W okresach kiedy chrztu nie udzielano mogły więc służyć także do innych celów. Czasem pełniły rolę dzisiejszej zakrystii.

Centralne miejsce w baptysterium zajmował zbiornik na wodę, w kształcie zagłębienia w posadzce, lub zbudowanego na środku zbiornika naziemnego. Taki basen napełniano wodą wtedy, gdy miał być udzielany chrzest. Najstarsze pomieszczenie tego typu na jaki natrafili archeologowie to pomieszczenie o wymiarach 7 x 3 m z niewielkim basenem o głębokości ok. 0,5 metra. Wygląd i usytuowanie baptysteriów zaczęły się zmieniać w IV wieku, z chwilą gdy Kościół mógł swobodnie budować potrzebne dla swej działalności budynki, a liczba chętnych do chrztu nieustannie rosła. Kościoły budowano coraz większe, a obok nich często wręcz monumentalne baptysteria. Kierowano się przy tym nie zawsze potrzebami. Wprawdzie w wielkich wspólnotach miejskich baptysterium musiało być zdecydowanie większe niż w małych, ze względu na ilość przystępujących do chrztu, ale modne stało się także zwracanie uwagi na symboliczną wymowę tego budynku. Już samym swym wyglądem miał on podkreślać wyjątkową rolę chrztu w życiu człowieka. Świadczyć o tym miała zatem jego wielkość, kształt, dekoracja. Ściany baptysterium zazwyczaj ozdabiano scenami i symbolami związanymi z chrztem. Pod uwagę brano również względy praktyczne. W baptysteriach pochodzących z IV wieku zazwyczaj było kilka pomieszczeń. Był obszerny przedsionek, główne pomieszczenie z basenem chrzcielnym oraz małe, służące być może do przebierania. Jeśli było tylko jedno pomieszczenie, to zazwyczaj było ono podzielone na kilka części, albo otoczone przez nisze w ścianach. Spełniały one funkcje pomocnicze, jako np. przebieralnie.

Kształt baptysterium zazwyczaj miał wymowę symboliczną, co było rzeczą przez budowniczych zamierzoną. Często budowano je na planie ośmiokąta, bo liczba osiem miała szczególne znaczenie w chrześcijańskiej symbolice, zwłaszcza tej związanej z chrztem. Do niej nawiązywano często w katechezach chrzcielnych. Zazwyczaj o formie baptysterium decydowały regionalne zwyczaje.

Wieczorem w Wielką Sobotę kandydaci do chrztu wraz ze swoimi świadkami, a także chrześcijanami, którzy zamierzali świętować Zmartwychwstanie Pańskie, zbierali się w kościele. Rozpoczynały się czuwania modlitewne i wstępne obrzędy. Przystępujący do chrztu klęczeli, co było wyrazem pokuty. Biskup na każdego z nich wkładał ręce odmawiając egzorcyzmy. Do tego gestu przywiązywano dużą wagę, bo uwolnienie spod władzy Szatana było jednym z zasadniczych celów chrztu. Obrzęd kończył się błogosławieństwem po którym kandydaci do chrztu podnosili się z kolan. Rozpoczynała się uroczysta wigilia paschalna. Było to było całonocne czuwanie, wypełnione śpiewami, czytaniem Pisma Świętego, naukami, modlitwą. Biskup objaśniał obrzędy, ale też pouczał o zasadniczych prawdach wiary. Była to okazja do bardzo gruntownej katechezy, przeżywanej w szczególnym nastroju. Te modlitwy i katechezy trwały całą noc. Przed świtem, albo jak kto woli „przed pianiem koguta”, kandydaci wraz z całym orszakiem osób zaangażowanych w obrzęd udawali się do baptysterium.

Ceremonia chrztu rozpoczynała się od obrzędu wyrzeczenia się Szatana. Wszyscy kandydaci do chrztu zwracali się twarzą ku zachodowi i wyciągali ku górze rękę, jak przy składaniu przysięgi. Wszyscy razem wygłaszali formułę: „Odrzekam się ciebie, szatanie i wszystkich spraw twoich, wszelkiej pompy i służby tobie”. Możliwe było złożenie tego wyrzeczenia w nieco innej formie poprzez odpowiedzi na pytania biskupa lub prezbitera. Na poszczególne z nich katechumen odpowiadał „Odrzekam się”. W przypadku dzieci – tych jeszcze nie zdolnych do samodzielnej odpowiedzi – takich odpowiedzieli udzielali jego rodzice lub opiekunowie.

Kandydaci do chrztu zdejmowali swoje szaty. Zdjęcie szat stanowiło przygotowanie do namaszczenia i samego chrztu. Obnażonych kandydatów namaszczano, zwykle „od głowy aż do stóp”<sup>10</sup>. Była to czynność symboliczna o wielorakim znaczeniu. Oliwy używali zapaśnicy przed walką ale również

<sup>10</sup> Por. Cyryl Jer., *Katechezy* 20,3; Jan Chryzostom, *Katechezy chrzcielne* 2,24



stosowano jej do wzmocnienia ciała. Z tego względu namaszczenie olejem było symbolicznym przygotowaniem do walki duchowej, do jakiej stawał ochrzczony i do której powinien być przygotowany.

Po zakończeniu namaszczeń i rytu wyrzeczenia się szatana jeszcze katechumen wchodził do basenu chrzcielnego, by przyjąć chrzest. W baptysteriach z większym basenem chrzcielnym dbano o zachowanie pewnej symboliki. Katechumen wchodził do basenu od strony zachodniej i zmierzał w stronę biskupa stojącego po stronie wschodniej. Miał do przemierzenia kilka metrów<sup>11</sup>. W ten sposób katechumen w sposób symboliczny przechodził przez Morze Czerwone i jednocześnie odchodził od zachodu, symbolizującego diabła.

Procesja połączona była z wyznaniem wiary. Zazwyczaj wyglądało to w ten sposób: „zapytano cię: Czy wierzysz w Boga Ojca wszechmogącego? Odpowiedziałeś: Wierzę, i zanurzyłeś się [...] Ponownie zapytano: Czy wierzysz w Pana naszego Jezusa Chrystusa i w Jego krzyż?. Odpowiedziałeś: Wierzę i zanurzyłeś się [...] Po raz trzeci zapytano: Czy wierzysz i w Ducha Świętego? Odpowiedziałeś: Wierzę i zanurzyłeś się po raz trzeci”<sup>12</sup>. Biskup stawiał pytania i po każdej odpowiedzi następowało zanurzenie. Dokonywał tego ochrzczony, któremu pomagali się zanurzyć diakoni.

Te pytania mogły być – i tak zapewne było – sformułowane w nieco inny sposób. To zależało od lokalnych tradycji, a być może od biskupa miejsca. Zapewne, jak nas o tym przekonują pośrednie świadectwa, forma postawienia pytania i ewentualne jego poszerzenie lub skrócenia miało związek z aktualnie toczącymi się debatami teologicznymi. We wszystkich tych formułach chodziło jednak o wyznanie wiary w Trójjedynego Boga. Wyznawano zatem wiarę w Boga Ojca, Syna Bożego i jego śmierć na krzyżu, oraz w Ducha Świętego. Bardzo starannie dbano o to, by została podkreślona równość Osób Boskich.

Podczas zanurzenia, o którym była wyżej mowa, kapłan trzymał rękę na głowie ochrzczonego czy też ochrzczonej, powtarzając prawdopodobnie takie słowa: „Jest ochrzczony [albo ochrzczone] w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”<sup>13</sup>. Być może wymieniał przy tym imię dostępującego (-ej) chrztu. Formuła wypowiedziana przez szafarza chrztu też mogła być nieco różna w poszczególnych Kościołach.

Ochrzczony wychodził z basenu i otrzymywał białą szatę, w której przez najbliższy tydzień będzie przychodził na Eucharystię do kościoła. Może nie zawsze była to dokładnie biała, ale „jaśniejąca”. Była ona symbolem stanu łaski jakiego noszący ją człowiek dostąpił w chwili chrztu. W tej szacie nowo ochrzczeni wchodziłi później procesyjnie do kościoła na sprawowanie Eucharystii, co tworzyło widowiskową oprawę. Tak samo ubrani chodzili przez tydzień po Wielkiej Niedzieli, wyróżniając się w ten sposób spośród wiernych. To od tego zwyczaju tydzień ten przyjęło się nazywać „białym tygodniem”. Dla wielu chrześcijan stawała się pamiątką chrztu i bardzo wymownym świadectwem. Taką szatę przywdziewano dla podkreślenia posiadania łaski chrztu.

#### 4. Zwyczaje związane z udzielaniem chrztu

Zasadnicze obrzędy chrztu, wspólne dla całego Kościoła, mogły być ubogacone w Kościołach lokalnych o dodatkowe gesty. Znamy przykłady przynajmniej kilku takich lokalnych obrzędów. Najczęściej nie wiadomo skąd one się wzięły. Nie miały one związku z samą istotą samego chrztu, ale często w symboliczny sposób ubogacały udzielanie tego sakramentu.

Już w drugim wieku w Kościele było stosowane podawanie nowo ochrzczonego mleka z miodem. Tertulian okazyjnie w jednym ze swoich traktatów zapisał: „Przyjęci [do Kościoła] kosztujemy mie-

<sup>11</sup> W Mediolanie basen miał nieco ponad 5 metrów długości.

<sup>12</sup> św. Ambroży, *O sakramentach* 12,20

<sup>13</sup> Św. Jan Chryzostom *Katechezy chrzcielne* 2,26, tłum. W. Kania.

szaniny mleka i miodu, i począwszy od tego dnia powstrzymujemy się przez tydzień od codziennej kąpeli”<sup>14</sup>. Nie tłumaczy ani samego obrzędu, ani jego znaczenia. Podobnie jak wyjaśnia powodów dla których nowo ochrzczeni przez tydzień wielkanocny nie używają kąpeli. Możemy się tylko domyślać powodów tak jednego, jak też drugiego zwyczaju. Autorzy nawiązują do tego zwyczaju zwykle przywołują biblijne obietnice ziemi opływającej w mleko i miód (por. Wj 33,3). Byłaby zatem w tym zapowiedź nieba, do którego wstępem jest chrzest. Widziano w tym również symbolikę pokarmów przyjmowanych przez dzieci. Nowo ochrzczonego jako duchowy niemowlak karmi się tym, co jest stosowne do tego okresu<sup>15</sup>.

Rezygnacja z codziennej kąpeli być może miała wskazać na szacunek do tego obmycia, jakie dokonało się w czasie chrztu. Było ono połączone z namaszczeniami, więc neofita chciał dłużej zachować ich ślad na swoim ciele.

Ten zwyczaj był już znany w drugim wieku, jakkolwiek nie wszędzie musiał być obowiązujący<sup>16</sup>. Zwyczaj podawania nowo ochrzczonego mleka z miodem albo nie był szeroko znany, albo też nie miał większego znaczenia. Nie wspominają bowiem o nim inni autorzy starożytni. Mógł być to zatem zwyczaj lokalny, znany Tertulianowi, który z czasem poszedł w zapomnienie.

Inne zwyczaje istniały w Mediolanie i być może w całym tamtym regionie Italii Północnej. Jednym z nich był obrzęd „otwarcia”, który od pierwszych słów używanej przy tym formuły nosił też nazwę „effetha”. Było to hebrajskie słowo, którego użył Jezus uzdrawiając człowieka głuchoniemego (por. Mk 7,35-35). Od tego obrzędu rozpoczynano całą liturgię chrztu. Polegał on na tym, że biskup dotykał uszu i nozdrzy kandydata do chrztu, wymawiając przy tym słowa, które mogły brzmieć: „Effetha, to jest otwórz się”, albo podobnie<sup>17</sup>. Czasem jest mowa o błogosławieństwie „czoła, uszu i nozdrzy”<sup>18</sup>. Był to gest po części naśladujący gest Chrystusa i w istocie mający podobne znaczenie. Wprawdzie w ewangelii jest mowa o dotknięciu ust i uszu, a w przypadku chrztu ust i nosa, ale w jednym i drugim przypadku ma to oznaczać „otwarcie”. Według Ambrożego biskup dotyka uszu po to, „by otworzyły się na słowa jego pouczenia”, a nosa „aby człowiek otrzymał miły zapach wieczystego szczęścia, bo przecież mówimy: Jesteśmy dobrą wonią Chrystusa dla Boga (2 Kor 2,15)”<sup>19</sup>.

Wprawdzie biskup Mediolanu znajduje teologiczne uzasadnienie dla gestu dotknięcia nosa zamiast ust, jak było w ewangelii, ale przyczyna tej zmiany miała w pierwszym rzędzie racje praktyczne. Mimochodem św. Ambroży wtrąca uwagę, że zmiana ta nastąpiła ze względu na chrzest kobiet. Według niego byłoby rzeczą niestosowaną, gdyby biskup podczas chrztu dotykał ust kobiety. Stąd zmiana gestu, który nie dokładnie odtwarzał biblijną scenę. Oznaczał natomiast wewnętrzne „otwarcie” kandydata na przyjęcie łaski. Równocześnie miał on przygotować kandydata na pytania, które miał usłyszeć jeszcze przed chrztem<sup>20</sup>.

W Mediolanie stosowano również dodatkowy obrzęd już po udzieleniu chrztu. Czytano wówczas fragment ewangelii o umyciu nóg przed Ostatnią Wieczerzą, a następnie biskup lub prezbiter obmywał nogi nowo ochrzczonego. Nie miało to znaczenia praktycznego, a wyłącznie znaczenie symboliczne. Obmycie było nie tylko przypomnieniem gestu Chrystusa, ale miało uświadomić chrześcijaninowi, że ma pełny udział w dziele zbawczym Chrystusa. Symbolicznie miało to obmycie przypomnieć, że ochrzczonego został umocniony przeciw zakusom diabła, by „ta część ciała, na którą czyhał wąż, doznała

<sup>14</sup> Tertulian, *O wieńcu* 3,3, tłum. ks. T. Skibiński

<sup>15</sup> por. *List Pseudo-Barnaby* 6,17

<sup>16</sup> Por. *Tradycja apostołska* 18.

<sup>17</sup> Św. Ambroży, *O tajemnicach* 3. Jest możliwe, że biskup wypowiadał tylko pierwsze słowo: „effetha”.

<sup>18</sup> Por. *Tradycja apostołska* 18.

<sup>19</sup> Św. Ambroży, *O sakramentach* 1,3, tłum. L. Gładyszewski.

<sup>20</sup> Por. Św. Ambroży, *O tajemnicach* 3



większej pomocy uświęcenia [...] Myjesz więc nogi, aby zmyć truciznę węża”<sup>21</sup>. Było to oczywiście luźne nawiązanie do rajskiej przepowiedni o wężu czyhającym na piętę (por. Rdz 3,15). Fakt, że obmycia dokonywał biskup lub prezbiter miało również cel wychowawczy. Uczyło pokory: zarówno tego, który obmywał, jak też tego, którego stopy obmywano.

Obrzęd obmycia nóg nowo ochrzczonym był stosowany w Mediolanie, ale ani jego genezy, ani czasu powstania nie znamy. Być może znano go także w innych Kościołach lokalnych, jakkolwiek był to zwyczaj kontestowany przez Kościół w Rzymie.

Swoje tradycje miał także Kościół w Antiochii. Tam z kolei, zgodnie ze świadectwem prezbitera tego Kościoła św. Jana Chryzostoma czymś charakterystycznym był pocałunek pokoju udzielany nowo ochrzczonym. W jednej z katechez tego autora czytamy o nowo ochrzczonych: „Zaraz bowiem, jak wyszli ze świętych wód, obejmują i pozdrawiają wszystkich obecnych, całują się z nimi i cieszą się, że będą niewolnikami i więźniami stali się wolnymi synami i otrzymali miejsce przy królewskim stole”<sup>22</sup>.

#### Polecana lektura:

Ks. A. Żurek, *Katechumen – chrześcijanin – wierny. Przygotowanie do chrztu i chrzest w Kościele starożytnym*, Tarnów 2017.

Ks. A. Żurek, *Katechumenat – próba wiary czy charakteru*, w: *Katechumenat i inicjacja chrześcijańska w Kościele starożytnym*, red. F. Drączkowski i inni, Lublin 2011, 193 – 205.

Ks. A. Żurek, *Katecheza przedchrzcielna i mistagogiczna w Hipponie w czasach św. Augustyna*, „Ruch Biblijny i Liturgiczny” 62(2009), nr 1, 25 -38.

Ks. A. Żurek, *Przygotowanie katechumenów i obrzęd chrztu w świetle katechez Jana Chryzostoma*, w: *Czasy Jana Chryzostoma i jego pasterska pedagogia*, red. N. Widok, Opole 2008, 205 – 215.

*Katechumenat i inicjacja chrześcijańska w Kościele starożytny*, F. Drączkowski i inni (red.), Lublin 2011.

<sup>21</sup> Św. Ambroży, *O sakramentach* 3,7, tłum. L. Gładyszewski.

<sup>22</sup> Jan Chryzostom, *Katechezy chrzcielne* 2,27, tłum. W. Kania.